Nr 26. Kraków, Piątek 2 Lutego 1894. Rocznik XLVII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorski

Nowe pomysły propagandy prawosławia.

W ostatnich dniach roku minionego ukazała się w wileńskich handlach księgarskich broszura rosyjska pod tytułem: „Nasza sprawa w kraju północno-zachodnim," pióra J. Fudela, popa prawosławnego. Zajmuje się ona przedewszystkiem sprawą cerkwi prawosławnej w ziemiach polskich, a więc zasługuje i z naszej strony na uwagę. Powodem do jej napisania był dla Fudela artykuł A. Władimirowa, mieniącego się wielkim znawcą stosunków litewskich, pod tytułem: „O położeniu prawosławia w kraju północno-zachodnim," drukowany w miesięczniku *Russkoje Obozrenie.* P. Władimirow, zreasumowawszy w tym artykule wyniki działalności polityki narodowo-rosyjskiej i kościelnej z ostatnich lat trzydziestu na Litwie i Białorusi, przychodzi do przekonania, iż są one tak drobnemi, że „pomimo woli wstydzić się wypada za samych siebie." P. Władimirow, jakkolwiek przytacza wiele przykładów szkodliwości propagandy prawosławia środkami gwałtownemi, zarówno wśród unitów litewsko-ruskich w czwartem dziesięcioleciu naszego wieku, jak i wśród łacinników po ostatniem powstaniu, to jednak grzeszy niekonsekwencyą w tym względzie, zalecając i nadal użycie tychże środków, a nawet robiąc dotkliwy zarzut metropolicie najpierw litewskiemu, a później moskiewskiemu, Makaremu, iż na propozycyę jenerał-gubernatora Albedyńskiego, aby starał się utwierdzić w nowej wierze tych, których Murawiew „nawrócił" na prawosławie, odrzekł z całą stanowczością (oryginał jego odpowiedzi znajduje się w archiwum jenerał-gubernatorskiem w Wilnie): „Ponieważ ich nawracali na prawosławie czynownicy, to niechże oni odnajdą i środki utrzymania ich dla prawosławia." P. Władimirow nazywa odpowiedź powyższą niegodną „dobrego pasterza" i „dobrego męża stanu."

Właśnie przeciwko podobnemu poglądowi występuje w swej broszurze pop Fudel, nie odmawiając metropolicie Makaremu charakteru „dobrego pasterza," a broniąc duchowieństwo prawosławne w zabranych prowincyach przed zarzutem apatyi w sprawach narodowo-kościelnych. Jest on stanowczo przeciwnym nadawaniu klerowi prawosławnemu na Litwie i Rusi charakteru wojującego, a jako ideał stawia działalność metropolity kijowskiego Platona, który, podczas obchodu 50-letniego jubileuszu zniesienia unii w Wilnie, zwrócił się do katolików ze słowami pokoju i zgody. Jak szkodliwą jest ta wojowniczość u niektórych popów na Litwie, przytacza Fudel przykład jednego z nich, który wyszukiwaniem odstępców od kościoła urzędowego stał się przedmiotem nienawiści dla całego powiatu, naraził się nawet najgorliwszym prawosławnym, tak iż obecnie bez rewolweru po za plebanię nie wydala się. A co najważniejsza, iż nigdzie niema tylu odstępców lub obojętnych dla prawosławia, jak właśnie w tymże powiecie, będącym widownią działania bojującego za prawosławie popa. W dowód zaś szkodliwości propagandy gwałtownemi środkami, przytacza dyecezyę prawosławną chełmsko-warszawską, w której tak wielu dotąd „upartych" unitów. Fudel nie upatruje nawet wielkiej korzyści z prawa rosyjskiego o małżeństwach mieszanych. W takich małżeństwach stroną prawosławną jest zwykle ojciec, a katoliczką matka, od której zależy wychowanie dzieci. Otóż matka-katoliczka wychowuje je po katolicku. Nadzwyczaj często trafia się obecnie na Litwie typ prawosławnych z imienia, a katolików z przekonania i uczuć.

P. Władimirow przytacza rozmowę w Wilnie z jakimś pułkownikiem, który od wielu rekrutów słyszał wprawdzie, iż są prawosławnymi, ale *Ojcze nasz* nie byli w stanie odmówić po rosyjsku, tylko po polsku — i wogóle nie umieli ani jednej modlitwy rosyjsko-prawosławnej, a natomiast nie brakło im znajomości modlitw katolicko-polskich. Zdaniem Fudela, niewiele nawet pomogłoby odpolszczenie katolicyzmu w tych guberniach, to jest zaprowadzenie w dodatkowem nabożeństwie katolickiem języka rosyjskiego dla Białorusinów, litewskiego dla Litwinów, a łotewskiego dla Łotyszów. — W Bułgaryi lub Bośnii niema różnicy narodowościowej, a pomimo to katolicyzm robi ogromne postępy. Katolicy na Litwie i Rusi, nawet po starciu z katolicyzmu cechy polskiej, byliby — jego zdaniem — zawsze przednią strażą „wielkiej armii katolickiej", a siła łacinizmu przez to niezbytby osłabła. Zyskałaby może na tem narodowość rosyjska, ale nie cerkiew prawosławna.

Taką jest strona krytyczna broszury Fudela. Z trafnych niekiedy jego uwag nie należy jednak sądzić, aby autor rezygnował z rusyfikacyi lub propagandy prawosławia. Owszem gorąco pragnie jednej i drugiej, dla osiągnięcia zadań państwowo-narodowych i kościelnych na kresach „zachodnich" Rosyi. Państwu przyznaje prawo użycia wszelkich możebnych środków dla zrealizowania jego zadań, a nawet nic niema przeciwko nawracaniom na sposób murawiewowski, gwałtami i podstępami, byleby tylko od tych ostatnich prawosławna cerkiew trzymała się zdaleka. Cerkiew powinna zmierzać do swych celów środkami łagodnymi, pokojowymi, nakazanymi miłością chrześciańską. Autor wskazuje na pobyt w roku minionym na Litwie słynnego z uczynków dobroczynnych, popa Jana Kronstadzkiego, którego witały zarówno tłumy katolików, jak i prawosławnych.

Fudel rozwija więc nowe pomysły propagandy prawosławia. Najpierw sama inteligencya rosyjska w tym kraju powinna być z ducha i uczynków, a nie z imienia tylko prawosławną; winna życie swe zastosować do przykazań cerkiewnych, aby podnieść urok prawosławia. Należy zakładać na Litwie i Rusi jak najwięcej szkół cerkiewno-parafialnych. Zdołano już się przekonać, że nawet dzieci rodziców katolickich, po skończeniu tej kategoryi szkół, chętnie uczęszczały później do cerkwi i utrzymywały stosunki koleżeńskie z dziatwą prawosławną. Tymczasem zakładanie tych szkół idzie wogóle w ziemiach polskich nader opornie. Rząd pragnie, aby je zakładano i utrzymywano „z miejscowych funduszów eparchialnych." Tymczasem miejscowe środki wyczerpują się, a potrzeby eparchialne rosną, co skonstatowano na synodzie dyecezyalnym litewskim, który się odbył w styczniu 1893 roku. Zdaniem autora, na ten cel powinien rząd dostarczyć funduszów. Jednym zaś z najważniejszych środków propagandy prawosławia powinno być wykształcenie dziewcząt w duchu ściśle prawosławnym i narodowym. Brak gorliwych żon i matek wyznania prawosławnego, jest nader pomyślnym dla wpływów katolickich w tym kraju. Obowiązek ten wobec prawosławia mogą spełnić gminy misyonarskie żeńskie i żeńskie bractwa cerkiewno parafialne. Jako przykład skuteczności żeńskiej gminy misyonarskiej, wskazuje Fudel na monaster w Leśnej, w powiecie bialskim, w gubernii siedleckiej. Istnieje on od lat ośmiu, wśród ludności ex unickiej nader upartej w dawnej wierze, a pomimo to osiągnął już „pocieszające rezultaty," pod sterownictwem ihumenii Katarzyny. Zakonnice, pomiędzy któremi jest 12 z wyższem wykształceniem naukowem, utrzymują ochronkę dla sierot, liczącą dziś około 90 dziewcząt. W ciągu czteroletniego kursu uczą się tam dziewczęta czytania i pisania, religii i rachunków, ale przedewszystkiem zwraca się uwagę na ich religijne wychowanie. We wszystkich uroczystościach monasterskich biorą one najczynniejszy udział: modlą się, czytają i śpiewają. Nawet na wykształcenie chłopców wiejskich zwrócił uwagę monaster żeński w Leśnej i otworzył już początkową szkołę dla chłopców. Zdolniejsze zaś uczennice ochronki postanowiła ihumenia Katarzyna kształcić na nauczycielki dla wiejskich szkółek początkowych. Takich monasterów — woła Fudel — trzeba nam jak najwięcej. Przy tej sposobności radzi, aby pewną część męskich prawosławnych monasterów na Litwie, „wlokących tam nędzną egzystencyę," zamienić na misyonarskie monastery żeńskie. Do podobnego celu prowadzić mogą parafialne „bractwa sióstr prawosławnych," organizowane na wzór istniejącego w Tynnej, w powiecie uszyckim na Podolu. Oprócz wielu innych obowiązków, wynikających z charakteru bractwa, siostry zajmują się wychowaniem prawosławno-religijnem mieszkańców parafii, a zwłaszcza sierot lub dzieci ubogich rodziców.

Ostatnim zaś „najpiękniejszym" i „najradykalniejszym" środkiem usłużenia tej sprawie, byłoby — podniesienie poziomu umysłowego kleru prawosławnego przez założenie w Wilnie prawosławnej akademii duchownej. Jest to — jak zapewnia — tem potrzebniejsze, skoro przeważna część duchowieństwa katolickiego posiada wykształcenie akademickie, pastorowie protestanccy posiadają doktoraty teologii, a tylko popi prawosławni — kursa seminaryjne.

Z powyższego streszczenia widać, że książka Fudela jest odbiciem poglądów i nadziei pewnej części prawosławnego duchowieństwa w Rosyi. Nas przedewszystkiem może interesować duch opozycyjny — jeżeli go tak można nazwać — który się tam objawia, przysłonięty oczywiście bardzo starannie żarliwością prawosławną i rosyjskim patryotyzmem. Prawosławie jest, jak wiadomo, religią urzędową, a popi są daleko więcej urzędnikami państwa i cara, niż ministrantami Chrystusa. Duchowieństwo prawosławne jest w rękach rządu narzędziem, nie najbardziej szanowanem, a używanem z całą bezwzględnością do celów, niemających nic wspólnego z religijną stroną życia. Trzeba przyznać, że popi przyjmowali rolę rządowych siepaczy z całą gotowością, gdyż przynosiła im ona znaczne materyalne korzyści. Podobnież rozwijało się apostolstwo prawosławnego kościoła. Wszystkie rzekome nawrócenia, dokonane w XIX stuleciu, zarówno na Litwie i Podlasiu, jak pomiędzy budystami Sybiru i muzułmanami środkowej Azyi, przyszły do skutku przy pomocy najstraszniejszych gwałtów, nietylko uświęconych, ale częstokroć wywoływanych i sławionych przez prawosławne duchowieństwo. Nic więc dziwnego, że ofiary tej przemocy, widząc popów zachęcających czynem i słowem do moralnych i fizycznych okrucieństw, znienawidziły kościół, którego oni są reprezentantami. Bardzo trafna jest uwaga Fudela o usposobieniu ogółu ludności na Litwie względem panującego kościoła. Żadne oficyalne kłamstwa nie osłonią faktu, że cała ta ludność, czy katolicka, czy z musu prawosławna, czuje nieprzeparty wstręt do cerkwi, a popi, niezupełnie zaślepieni, wiedzą dobrze, że z chwilą, gdy ustanie straszny ucisk urzędowy, prawosławie utraci na Litwie wszystkich swoich wyznawców. To też pewna, bardzo nieznaczna część duchowieństwa, która zaczyna pojmować całą ohydę tego stanowiska, jakie obecnie zajmuje kościół prawosławny, pragnęłaby go cokolwiek wyemancypować od przewagi rządowej, a przynajmniej odjąć mu charakter ślepego narzędzia. Te emancypacyjne zapędy objawiały się niejednokrotnie pomiędzy wyższem zwłaszcza duchowieństwem, były jednak zawsze stłumione z całą bezwzględnością. W książce Fudela znajdujemy lekkie odbicie tych usiłowań, połączone z przeświadczeniem o zupełnej bezskuteczności dotychczasowego apostolstwa. Fudel pragnąłby na razie, aby przy nawracaniach za pomocą nahajki, bagnetu — których oczywiście nie potępia — duchowieństwo prawosławne trzymało się na uboczu, aby potem z tem lepszym skutkiem „utwierdzać" nowo-nawróconych w zasadach prawosławnych. Znamy i tę politykę „utwierdzania"; grają w niej wielką rolę denuncyacye, policya, Sybir i katorgi i jest ona praktykowana nawet przez tych popów, którzy gwałtownie nawracają i naganiają. Oprócz chęci odjęcia prawosławnemu kościołowi cechy policyjnej, wyraża Fudel życzenie podniesienia poziomu wykształcenia prawosławnego duchowieństwa. Są to prawie rewolucyjne żądania. Rosya nowoczesna stoi głównie ciemnotą popa i chłopa, i cała polityka rządu zmierza do tego, aby ten stan jak najdłużej utrzymać. Duchowieństwo prawosławne, rozumne i wykształcone, przestanie być prawosławnem, a wówczas urzędowa Rosya zachwieje się w swych posadach. Dlatego środków, proponowanych przez Fudela, nie obawiamy się, a książka jego jest dla nas tylko stwierdzeniem niesłabnącej żywotności żywiołu polskiego i katolickiego Kościoła na Litwie i Rusi.

Przegląd polityczny.

Kraków 1 lutego.

Sprawa toastu ambasadora Szuwałowa stoi na porządku dziennym publicznej dyskusyi w Niemczech. *Kreuz Ztg* czyni uwagę, że ambasador rosyjski musiał być najzupełniej pewny, iż wrażenie jego kroku będzie nadzwyczaj silne. Wzniesienie trzeciego toastu na parlamentarnym obiedzie u hr. Capriviego, po zwyczajnych toastach na cześć cesarza i naczelników obcych mocarstw musiało mieć niezwykłą doniosłość polityczną, zwłaszcza wobec obecnej sytuacyi. Hr. Szuwałow demonstracyjnie zaznaczając harmonię z kanclerzem rzeszy nie mógł nie mieć na myśli sprawy bliskiego zawarcia niemiecko-rosyjskich rokowań traktatowych, oraz zmienionego stanu rzeczy przez pojednanie się cesarza Wilhelma z Bismarckiem. *Kreuz Ztg* sądzi, że byłoby interesującem tylko to, czy hr. Szuwałow wzniósł swój toast z własnej inicyatywy, czy też otrzymał odnośne polecenie z Petersburga. Powszechną także uwagę zwraca artykuł *Hamburger Nachrichten*, omawiający znaczenie manifestacyi rosyjskiego ambasadora. Manifestacya ta — utrzymuje organ ks. Bismarcka — jest wymownem zaprzeczeniem pogłosek, jakoby stanowisko kanclerza miało być skutkiem ostatnich wypadków zachwiane. Bliskie, osobiste stosunki hr. Szuwałowa z ks. Bismarckiem świadczą, że nie mógł być księciu nieprzyjemny ten toast i pozwalają przypuszczać, że hr. Szuwałow uprzedził go już wprzódy o powziętym zamiarze. *Hamburger Nachrichten* zaprzeczają w dalszym ciągu wiadomościom, jakoby hr. Herbert Bismarck wstąpić miał w służbę dyplomatyczną, coby ani jego zamiarom, ani zamiarom rządu nie odpowiadało. Podobnież zaprzecza temu *Münch. Allg. Ztg*, nie kryjąc przy tej sposobności pewnego rozczarowania co do skutków, jakie pojednanie cesarza z Bismarckiem sprawić miało. Coraz nowe szczegóły sprawozdań o przyjęciu księcia w Berlinie wskazują, że chłód, jaki rozdzielił monarchę i byłego kanclerza, nie znikł dotychczas wcale. *Leipziger Neuste Nachrichten,* także jeden z bismarckowskich organów, z ubolewaniem stwierdzają, że w żadnym kierunku nie można się spodziewać jakiegokolwiek zboczenia z dotychczasowej polityki. Zwłaszcza nadzieje konserwatystów są zupełnie nieuzasadnione.

Dr Korneliusz Herz, ów legendowy intrygant francuskich kulis parlamentarnych, w którego ręku przez długie lata skupiać się miały wszystkie tajemne nici matactw i przekupstw panamskich, znów zwraca na siebie wytężoną uwagę opinii publicznej i bulwarowej prasy, oczekującej z Bornemouth hasła do nowych i hańbiących skandalów. Znana rozmowa sekretarza redakcyi *Figara* p. Calmette z Herzem daje osnowę do komentarzy i powód do interviewów wszystkim dziennikom paryskim. Dr Herz wspomniał w swojej enuncyacyi, że doświadczeni politycy, Spuller i Deluns-Montaud mogą potwierdzić, jak doniosłe i kompromitujące dowody zawierają przechowane w Bornemouth papiery i notatki. Oczywiście — sposobność do dwóch interviewów. Spuller przyznaje, że Herz wydobyć może na jaw ważne sekreta stanu; jakiego są one rodzaju, mówić nie chce i nie ma prawa, związany, jako były minister, urzędową tajemnicą. — Fakta, których ogłoszeniem grozi Herz — oświadczył na zapytanie Deluns-Montaud — znane są oddawna w politycznych kołach; byłoby jednak rzeczą niebezpieczną rozgłaszać je przed publiczną opinią. Są to zresztą tajemnice stanu, z których nikomu, nawet Korneliuszowi Herzowi, nie wolno dla własnej korzyści czynić użytku. — List Andrieux'go jest dość bezbarwny i lakoniczny. Były prefekt policyi potwierdza, że fotografię listy reinachowskiej otrzymał od Herza, zaprzecza jednak, jakoby działał z polecenia p. Clémenceau, z którym go w całej sprawie panamskiej rozdzielają wprost sprzeczne cele. — Clémenceau ogłosił również w dzienniku swoim *Justice* odpowiedź, widocznie rozdrażnioną i niespokojną. Prostując wiadomość o misyi Andrieux'go, skarży się, że teraz właśnie, kiedy odsłania nadużycia w marynarce francuskiej, podnoszą się przeciw niemu nowe oskarżenia. — Głosy prasy wyrażają oczekiwanie wybuchu świeżej edycyi skandalów. *Gaulois* pisze: „Położenie rządu jest trudne. Jeśli do oznaczonego terminu proces ze spadkobiercami Reinacha nie weźmie pomyślnego dla Herza obrotu, pęknie bomba i na prezesa Casimir-Périera spadnie oskarżenie, że dopuścił do zbezczeszczenia parlamentu. Jeśli Korneliusz Herz sprawę wygra, Casimir-Périer nie obroni się przed

---

Yvette Guilbert.

Chamfort opowiada anegdotę, która się opowiedzieć nie da, a która kończy się słowami świekry do synowej: *Il vous était réservé, madame, de faire rougir du mariage.* Nie wiem, dlaczego słowa te wielkiej damy XVIII wieku przypomniały mi się, gdy po „koncercie" Yvette Guilbert wychodziłem z sali Ronachera. To pewna, że nie analogia epoki nasunęła porównanie: bo to, co właśnie słyszałem, mogłoby chyba być rehabilitacyą owego „wieku zepsucia," jak dziś podręczniki szkolne zowią ubiegłe stulecie.

Czuję w tej chwili, że w tę uderzając strunę, tracę odrazu cały szereg czytelników, uciekających od felietonu z okrzykiem: precz z pruderyą! Niech się łaskawie zatrzymają jeszcze chwilę, a może porozumiemy się jakoś ze sobą. Przedewszystkiem proszę przyjąć zapewnienie, że apostrofując tę część czytelników, nie posądzam ich wcale o jakąś mniej lub więcej ukrytą słabość dla rzeczy tego ostrego smaku, jakiemi darzą ludzkość szansonistki współczesne. Bynajmniej! Wiem jednak, jak potężną jest falanga wyznawców zasady, że „czystemu wszystko jest czyste" i odwrotnego, nieco drastycznego aksyomatu Nietzschego — a powodzenie produkcyj tego właśnie rodzaju, o którym mowa, przypisać chcą w znacznej części chęci bohaterskiego wystawienia na próbę swej czystości. Czy nie nadużywamy czasem tej, w zasadzie bardzo szlachetnej, w praktyce często tylko wygodnej prawdy — to inne pytanie, którego rozwiązywać nie myślę. Żeby raz skończyć z tą kwestyą pruderyi, śmiem tylko naprzód stwierdzić fakt, że po długich latach „ciemnego" oporu, społeczeństwo w swej większości zdołało sobie wyperswadować wszelkie niebezpieczeństwa t. zw. niemoralności w sztuce — a następnie przypomnieć słowa Huysmansa: *la plus grande force du diable, c'est d'être parvenu à se faire nier.*

Licząc się z temi wszystkiemi aksyomatami i faktami, mógłbym właściwie pominąć milczeniem pytanie, dotyczące t r e ś c i tego, co śpiewa Yvette Guilbert. Wystarczyłoby powiedzieć, że repertuar p. Anny Judic, jest w porównaniu z tem, zbiorem piosnek dla dzieci i dodać, że policya wiedeńska skreśliła z programu panny Yvette rzeczy — jak mi mówił jeden ze znajomych — „najlepsze." A jednak kwestyi repertuaru całkowicie pominąć nie można. Co w nim nowe i różne od wszystkiego, co dotąd śpiewano poza spelunkami paryskich przedmieść, to nie s t o p i e ń ś m i a ł o ś c i, ten zdawna był wysoki — ale t e m a t a, przedmioty w nim poruszane.

Nie byłoby z pewnością na miejscu, mówiąc o Yvette Guilbert, wpadać w patos i wspominać o świętości uczuć, wyśmianych w jej piosenkach. Wolno jednak zanotować wrażenia subjektywne: kiedy Yvette śpiewa swoją piosnkę o *Dziewicach*, całą prawie na jednej, głuchej trzymaną nucie, i kiedy w audytoryum, rozbawionem i roześmianem drogą jakiejś suggestyi, budzi uczucie strasznej nudy, objawiającej się nerwowem ziewaniem; kiedy sama ziewnięciem jakiemś wyrzuca *refrain* każdej strofy: *les vierges — les vierges!* (czytelnik domyśli się, o co w tej suggestyi chodzi) — to doprawdy, czuje się jakiś ból, ma się świadomość jakiegoś świętokradztwa, sięgającego już bardzo głęboko w duszę ludzką, i ma się ochotę zapytać sąsiada, czy i szydzenie z czystości czystemu czystem być może? *Il vous était réservé, mademoiselle, de faire rougir de la chasteté!*

Wybrałem tylko przykład — nie wyjątek... Cały repertuar paryskiej divy obraca się dokoła tematów tego właśnie rodzaju. Wspominam jeszcze w tym względzie piosenkę, zatytułowaną: *Une petite pierreuse.* Jest ona charakterystyczna z innego jeszcze powodu, mianowicie jako znak, że humor powoli staje się międzynarodowym. Dotykamy tu przedmiotu, który należy do najciekawszych kwestyj z zakresu sztuki i literatury porównawczej: kwestyi humoru narodowego. Zlekka poruszył tę rzecz Baudelaire w swojem przepysznem studyum o karykaturzystach angielskich: czeka ona dalszego obrobienia i pogłębienia. Każdy z nas czuje, jak olbrzymia różnica istnieje między humorem Daudeta, Sienkiewicza a Marca Twaina. Ale nie trzeba zestawiać aż Tartarina z Zagłobą — wystarczy wziąć do ręki pierwsze lepsze pismo humorystyczne angielskie i porównać je n. p. z *Journal amusant* (polskich pism humorystycznych niestety niema), aby się przekonać o tej różnicy. Jest ona nietylko bardzo głęboka, ale bardzo wielostronna. Zostawiając sobie na później prawo (i obowiązek) powrócenia do tego przedmiotu, zaznaczam dziś tylko jednę z wielu cech znamiennych anglo-amerykańskiego humoru, dzielącą go przepaścią od komizmu kontynentalnego. Jest nią — okrucieństwo. Tak jest: humor angielski bywa często tak bardzo okrutny, że dla naszych przyzwyczajeń i gustów traci poprostu cechę humoru. Proszę przypomnieć sobie historyę humorystyczną (!) Marca Twaina o tym ojcu, który szuka zwłok syna (czy też na odwrót), albo słynną karykaturę, przedstawiającą małżeńską parę na łodzi: mąż rozpromieniony wyciąga wędkę z wody, odwrócony plecami od żony, która właśnie wpada w wodę i tonie. Historya miłości dwojga starych paralityków w jednym z ostatnich zeszytów *London Illustrated News*, jest także jednym z przykładów humoru, przy którym nieraz czytelnik kontynentalny zapytuje z oburzeniem: co w tem zabawnego? Kto widział prawdziwego clowna cyrkowego angielskiego, ten ową cechę *macabre* odnajdzie nawet w tym komizmie. Bracia Goncourt zwrócili pierwsi uwagę na tę dziedzinę cyrkową angielskiej humorystyki.

Otóż ten właśnie, dotąd francuskiej humorystyce zupełnie obcy rodzaj okrutnego komizmu odgrywa wielką rolę w repertuarze Yvetty. Ciągle tu mowa o różnych „śmiesznych" wypadkach śmierci. Obok piosenki, którą już wymieniłem, wspomnę jeszcze jednę z najbardziej w Paryżu popularnych: *Les trois étudiants.* Wszyscy trzej umierają *vom vie'len Studieren*, jakby powiedział Heine: ojciec ciągle im podwyższał roczne pensye, których potrzebowali na studya!! W *La petite pierreuse*, której niestety cytatem z Heinego streścić niepodobna, a inaczej nie wolno — ten efekt okrucieństwa jest wprost straszny. Bohaterka opowiada, jak dopomogła do zamordowania własnego kochanka i wzdycha: *ça — ç' n'était pas rigolo!* Ten trywialny zwrot sprawia efekt jakiegoś zgrzytnięcia, w którem jest tyle szczerości, że, mimo swej formy chwyta za serce.

Widzimy z tego krótkiego rzutu oka na rodzaj humoru, panującego w piosenkach p. Arystydesa Bruant — bo on jest głównym „poetą" Yvetty — że angielska karykatura słowa przekroczyła już Kanał i zdobywa stały ląd europejski.

Ale ani treść piosenek, ani rodzaj ich humoru nie zdołałyby jeszcze wytłumaczyć tego, co jest u Yvette Guilbert nadzwyczajne, co ją czyni jedyną dotąd w swoim rodzaju szansonistką. Punkt ciężkości efektu, jaki sprawia, leży gdzieindziej, leży w całem jej zjawisku, w sposobie traktowania piosenki, w zewnętrznej wreszcie dekoracyi, jeśli wolno użyć tego wyrazu.

Bardzo chuda, bardzo wysoka, bardzo jasnowłosa, uduchowiona jakaś istota wychodzi na scenę w białej sukni, czarnych rękawiczkach, bez jednej ozdoby na sukni lub we włosach. Te włosy, uczesane gładko, rozdzielone w środku głowy (fryzura *à la vierge!!* — jak mi wyjaśniła sąsiadka). Rysy twarzy ostre, wyraz jakiś surowy: wielkie, niezwykle wielkie, błyszczące oczy dopełniają wrażenia jakiejś ascezy, która świeci z tej głowy. Postać to, jakby jedna z tych, które widzimy na obrazach włoskich „primitiwów" XV wieku, lub może angielskich prerafaelitów bieżącego stulecia, lub wreszcie w alegorycznych rzeczach Puvis de Chavannes. Jakiś pierwotny, naiwny realizm jest w tem zjawisku kobiety, niczem nieupiększającej swej naturalnej brzydoty, złagodzonej dla widza zrazu, a powoli całkiem znikającej pod wpływem oczu, w których jakby skupiała się cała istota artystki.

A dopieroż śpiew jej. Wszystkie melodye brzmią i drżą monotonnie, w dosłownem prawie znaczeniu wyrazu, bo na jednej prawie nucie od początku do końca; głos mały, nie uczony zupełnie, nosowy — wszystko to wywołuje wrażenie jakiejś psalmodyi grobowej, śpiewanej przez mnichów na pogrzebie! Yvette stoi na estradzie, wyprostowana jak struna, nie wdzięczy się, ani uśmiecha, nie rusza się prawie: tylko oczy jej grają najbezeczniejszy akompaniament zepsucia do tego ponurego, ascetycznego śpiewu. Oczy — i słowa!

I to jest właśnie straszne, mrozi krew — ten ohydny kontrast między przedmiotem a ramami, między formą zewnętrzną a wewnętrzną treścią, między celem a środkami. I w tem zarazem źródło olbrzymiego sukcesu Yvetty. Bo to jest nowe, a doprowadzane do najwyższego stopnia mistrzowstwa. Wspomniałem już o potędze suggestyi nudy i niechęci, jaka leży w wypowiedzeniu piosenki o dziewicach. Tę samą siłę efektu widzimy w każdej jej pieśni. Zdaje mi się, że to uwalnia od szczegółowego rozbioru i badania, czem właściwie śpiewaczka podbija; stwierdzenie silnego wrażenia, wrażenia właściwie zamierzonego, jest zarazem stwierdzeniem talentu. Tego nie wolno odmawiać pani Guilbert.

Dla wielu wystarcza to najzupełniej i wyczerpuje sąd o wartości sztuki. Nie sądzę, żeby to było słusznem. Ale że rozbiór tego pytania graniczy o miedzę z rozprawą o afirmacyi i negacyi w sztuce, ze sporem o kwestyę, czy pojęcie: złe i dobre, ma w sztuce znaczenie zupełnie niezawisłe od swej moralnej treści, a więc odnosi się tylko do technicznej strony artyzmu — pomijam zupełnie tę niebezpieczną dziedzinę, na której wśród artystów, zwłaszcza malarzy, panuje od czasów M a n e t t e S a l o m o n i licznych jej, świadomych i nieświadomych plagiatów, wielka drażliwość i chęć walki. Powracając natomiast do owego kontrastu, który jest samą esencyą sztuki Yvetty i źródłem jej tryumfów, wolę jeszcze zaznaczyć, że ten kontrast czyni ją właśnie tak bardzo „nowożytną". Wymieniłem wyżej nazwisko słynnej Judic. Wyobrażam sobie, że inteligentny i subtelny „dyletant" paryski, słuchając jednego wieczoru obu tych śpiewaczek — faktycznie śpiewały obie równocześnie w jednym teatrzyku w październiku z. r., — musi wyraźnie odczuwać dwie epoki. Pierwsza, Judic, to trzecie cesarstwo, próchno błyszczące i ślizkie; druga, Yvette, to trzecia rzeczpospolita, zmęczona swoją własną zgnilizną i szukająca form naiwnych, prymitywnych dla swego wewnętrznego wyrafinowania. Zacny Armand Silvestre, jeśli jest między słuchaczami, widzi obie swoje „maniery", wcielone na estradzie; publiczność przebywa drogę od Catulle Mendès'a do Huysmansa. A w ten sposób p. Yvette Guilbert nie przypuszcza może nawet, że dla przyszłych historyków naszego końca wieku będzie ze swoim śpiewem kawałkiem dziejów kultury, tej samej kultury, która ze skrajną niewiarą łączy jakąś miłość ku starym formom, możnaby rzec, gestom wiary, która tworzy księcia z *A-rebours*, uwielbiającego kwiaty naturalne, o ile dobrze naśladują kwiaty sztuczne itp.

Czytelnik zna pewnie okrutne słowo Augiera o Bourgecie: *cochon triste.* O produkcyach paryskiej szansonistki możnaby powiedzieć: *c'est du cochon austère!* Mimo pewności, że te słowa n i e dojdą panny Yvette, poczuwam się do obowiązku wytłómaczenia się z użycia tak nieprzyzwoitego słowa. Oto ona sama nadała prawo obywatelstwa wyrazowi, oznaczającemu zwierzę „dla swego niechlujstwa, słusznie tak nazwane", śpiewając w salonie księżnej de Sagan, wśród frenetycznych oklasków gości, piosenkę: *Le petit cochon.* Słyszałem i tę piosenkę u Ronachera. Mogę zapewnić, że ze wszystkich ludzi, o których śpiewa panna Yvette, ta świnka ma najwięcej zmysłu moralnego!

*

zarzutem, że podobnie jak jego poprzednicy, interesom przekupnych posłów poświęcił sprawiedliwość.“ — *Lanterne* woła, że nim Herz rozpocznie miotać potwarze, winien przybyć do Francyi. — Cassagnac kończy swoje uwagi w *Autorité* gorzką apostrofą: „Proszę zająć miejsca; kurtyna się podnosi. Przedstawienie się rozpoczyna; będzie wesołe.“

Dzisiaj ma się ukazać ukaz króla serbskiego, zawierający nominacyę dwóch nowych ministrów. Przez powołanie byłego ministra skarbu Mijatovicza i rektora Nesicza do ministerstwa, gabinet Simicza będzie odpowiednio skompletowany. Dwie nowe nominacye nie wstrząsną równowagą polityczną w łonie gabinetu: minister skarbu jest postępowcem, minister oświaty liberałem. Sprawa amnestyi Avakumovicza i towarzyszy jest ciągle obok uzupełnienia nowego rządu, najważniejszym wypadkiem dnia. Z szesnastu członków trybunału stanu, sześciu, a mianowicie przewodniczący Velimirovicz, radcy stanu Jovan Gjaja, Dr Gersicz i Pera Georgievicz, oraz radcy kasacyjni Wasa Manojłovicz i Włodzimierz Janicz założyli *votum separatum*, według którego zawieszenie działalności trybunału stanu, tak jak zostało dokonane przez akt amnestyi królewskiej, nie jest przewidziane w ustawach o odpowiedzialności ministrów. Radykalny *Odjek* pisze: „Królewski akt amnestyi niema wcale prawnego uzasadnienia. Jest to tylko dalszy ciąg zamachu stanu, rozpoczętego dnia 21 stycznia. Działalności trybunału, wymierzającego sprawiedliwość z polecenia skupczyny, nikt zawiesić nie może. Jest to zamach na niezaprzeczone przywileje reprezentacyi ludu.“ Uwolnieni od oskarżenia ministrowie odwiedzili także Milana. Milan oświadczył, że liczy całkowicie na uległość liberalnej partyi względem swego syna, że apeluje do jej patryotyzmu i że ma nadzieję, iż liberalny obóz nie odmówi swego współdziałania i poparcia przedsięwziętemu przez króla dziełu doprowadzenia w Serbii pokoju i porządku.

Sejm.

Dziś odbywa się 11 posiedzenie Sejmu. Z ważniejszych spraw obejmuje porządek dzienny sprawozdanie komisyi szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich (ref. rektor Cwikliński) i sprawozdanie komisyi szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej o stanie szkół ludowych (ref. poseł Wojciech Dzieduszycki). O sprawozdaniach Rady szkolnej podaliśmy niedawno dwa obszerne artykuły, a więc dziś ograniczyć się możemy tylko do niektórych szczegółowych uwag, zawartych w referatach pp. Ćwiklińskiego i W. Dzieduszyckiego.

Co do szkół średnich, to komisya zgodnie z Radą szkolną wyraża życzenie, aby na jakiś czas przynajmniej ucichły głosy, domagające się koniecznie coraz nowych reform szkolnictwa, a społeczeństwo wyczekało na owoc podjętych obecnie usiłowań. Komisya w szczególności podnosi zasługi Rady szkolnej około poprawy języka polskiego i ulepszenia podręczników, wspomina o pożytecznych i korzystnych zmianach w nauce języka ruskiego (wprowadzenie pisowni fonetycznej), omawia postępowanie przy nauce języków klasycznych i pochwala dążenie do uzupełnienia tej nauki w kierunku rzeczonym. W uczniach należy wzbudzić, a raczej wzmocnić zamiłowanie do świata starożytnego, ożywić wyobrażenia i tradycyę o świetności tego świata, lekturę utworów starożytnych trzeba uczynić gruntowniejszą i ponętniejszą. Tego zaś dokonać można tylko przy uwzględnieniu pomników, które rzucają sporo światła na tradycyę literacką, a na widzów działają form swych pięknością i szlachetnością. Przechodząc do szkoły realnej, stwierdza komisya, iż wprowadzony nowy plan nauki wpłynął stanowczo na charakter i organizacyę tej szkoły. Przestała ona być mniej więcej szkołą zawodową, a stała się szkołą ogólnie kształcącą, przygotowującą jednak do życia i różnych zawodów sposobem odmiennym aniżeli gimnazyum, mianowicie za pomocą tak zwanych realiów i języków nowoczesnych.

Sprawozdanie komisyi porusza dalej bardzo ważną sprawę budynków szkolnych, stwierdzając, iż budynki te są nietylko za szczupłe, lecz w znacznej części zgoła nieodpowiednie, a nieraz urągają wszelkim wymaganiom higieny szkolnej i to nietylko na prowincyi, lecz także w Krakowie i we Lwowie. Rząd widzi te niedostatki, a komisya z wdzięcznością podnosi, iż p. Namiestnik kwestyę budynków szkolnych uznał za piekącą, a bardzo obfitą pomoc państwa, na ten cel za nieodzowną. Sprawozdanie obszerniej omawia sprawę uregulowania stosunku dozoru domowego do szkoły, a przedstawiając obecny stan gron nauczycielskich, zwraca uwagę na dwa fakta, a mianowicie na to, że niedostateczna liczba młodzieńców poświęca się studyom filozoficznym w tym zamiarze, aby objąć obowiązki nauczycieli w szkołach średnich, a powtóre, że kandydaci zawodu nauczycielskiego wielce się opóźniają ze składaniem egzaminów. Aby wzmocnić siłę atrakcyjną zawodu nauczycielskiego, powinien rząd — zdaniem komisyi — oprócz odszczególnień i osobistych dodatków, przystąpić do podwyższenia płac i zapewnienia awansu nauczycielom szkół średnich w ogólności, a społeczeństwo ze swej strony powinno stan nauczycielski otaczać należnym szacunkiem. Co do egzaminów nauczycielskich, to przyznaje komisya, iż nie są one łatwe, zwłaszcza w niektórych grupach, i zaznacza, że niejednemu słuchaczowi wykład nauk na wydziałach filozoficznych, uwzględniający ubocznie tylko wymagania egzaminu, nie przynosi tego bezpośredniego pożytku, jakiegoby on pragnął ze względu na egzamin. Wolność nauczania, przyznana profesorom uniwersyteckim z jednej strony, i wolność słuchania, czego słuchacz chce i w jakim porządku z drugiej strony, jest niewątpliwie podstawą bytu i rozwoju wydziału filozoficznego i nauk w nim wykładanych. Nasuwa się przecie myśl, że bez ujmy dla tej tak cennej swobody możeby się dały zaprowadzić w poszczególnych dyscyplinach pewne obowiązkowe kolegia, którychby przyszli kandydaci zawodu nauczycielskiego w pewnem następstwie słuchać i z którychby egzamina składać byli zniewoleni. Sprawa ta stoi w związku z tylekroć już omawianą kwestyą pedagogicznego wykształcenia przyszłych nauczycieli. Są to pytania tak doniosłe, a wymagają one tak obszernych studyów i dochodzeń i sprowadziłyby tyle zmian także i w organizacyi Wydziałów filozoficznych, że Komisya szkolna nie może ich w tym związku ani rozwiązać, ani nawet szczegółowo rozebrać. Kończy więc uwagą, że może rząd uzna za stosowne, zająć się także tem pytaniem, zasięgnąwszy opinii zgromadzeń profesorskich na Wydziałach filozoficznych, Komisyj egzaminacyjnych, Rad szkolnych krajowych, oraz ankiety osobnej, w tym celu powołanej.

Drugie sprawozdanie komisyi szkolnej, opracowane przez posła Wojciecha Dzieduszyckiego, zajmuje się szkołami ludowemi i omawia główne przeszkody, jakie utrudniają prawidłowy rozwój szkolnictwa ludowego u nas, a mianowicie brak nauczycieli i brak lokalów szkolnych. W r. 1892/3 brakło nauczycieli dla 542 klas, tak, że około 50.000 dzieci nie mogło uczęszczać do szkoły, mimo to, że szkoły były dla nich pobudowane i zorganizowane. Stan ten obecnie jeszcze się pogorszył. Komisya szkolna nie wątpi, że pomnożenie stypendyów dla seminarzystów przyczyni się do utrzymania większej liczby kandydatów w seminaryach, ale wyraża wątpliwość co do tego, czy to pomnożenie samo zapobiegnie brakowi nauczycieli. Komisya popiera gorąco żądanie Rady szkolnej, aby pomnożono stypendya seminaryzyckie, ale pragnie, aby w seminaryach zwrócono uwagę na takie wychowanie uczniów, któreby ich pouczyło o zacności zawodu nauczycielskiego i któreby ich przysposabiało do takiego życia, jakie przypaść musi w udziale nauczycielom ludowym. Może się to stać tylko w internatach i dlatego komisya spogląda z największą życzliwością na istniejące już internaty przy seminaryach, a domagając się jak najrychlejszego założenia nowych seminaryów nauczycielskich, a to po miasteczkach, wyraża nadzieję, że nadejdzie chwila, w której wszyscy seminarzyści będą mogli odbierać odpowiednie wychowanie po internatach, przysposabiających ich do bogobojnego, zacnego, a poważnego lubo skromnego żywota. Najstosowniejby było już dziś, gdyby używano stypendyów na zapewnienie uczniom utrzymania w dobrym internacie.

Potrzeba jednak także, aby się całe społeczeństwo zajęło jak najsumienniej sprawą szkół ludowych. Komisya szkolna zwraca się przedewszystkiem do duchowieństwa z gorącą prośbą, aby przy nauczaniu religii popierało usiłowania szkolnictwa, kładąc nacisk na praktyczne obowiązki chrześcianina w rodzinie i społeczeństwie i nadając tem samem dziełu oświaty ludowej owe święcenie, które Kościół jedynie takiemu dziełu nadać może, jeśli zechce swego potężnego wpływu użyć w celu ugruntowania istotnie chrześciańskiej cywilizacyi u ludu naszego.

W końcu domaga się komisya, aby rząd w każdym okręgu szkolnym mianował osobnego inspektora i aby na najbliższej sesyi przedłożył Sejmowi wnioski, mające na celu założenie, obok istniejących już szkół wydziałowych, szkoły wydziałowe żeńskie o szerszym planie nauczania.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 31 stycznia.

(?) Samobójstwo posła Jaquesa pociąga za sobą wybór uzupełniający w tutejszem starem mieście, który stanie się równie ciekawym, jak wybór w Bielak. Z czterech mandatów tego obwodu jeden piastuje zbliżony do socyalizmu radca magistratu Dr Kronawetter, który — jak należało przewidywać — przy pierwszej sposobności, nastręczonej projektem wyborczym dawnego gabinetu, ze zwykłą werwą i bezwzględnością zwrócił się w Izbie poselskiej przeciwko lewicy liberalnej, chociaż ona powierzyła mu mandat po Herbscie. Panowie Kopp i Exner należą wprawdzie do niemieckiej lewicy, ale do jej skrajnego skrzydła. Mianowicie p. Exner w listopadzie r. z. z kilkoma kolegami zamierzał utworzyć nową „postępową“ frakcyę, któraby się domagała powszechnego głosowania, a zatem w najważniejszej na teraz kwestyi spornej stanęła na tem samem stanowisku, co Dr Kronawetter. Nakoniec czwarty poseł I obwodu Dr Jaques również należał do skrajnego skrzydła niemieckiej lewicy; na początku r. z. namiętnie przemawiał przeciwko porozumieniu się lewicy z klubem konserwatystów, jakoteż przeciwko zapowiedzianym przez ministra barona Gautscha ustępstwom w kwestyach religijnych. Zważywszy nadto, że lewicy nie udało się wywołać wotum nieufności dla p. Kronawettera z powodu jego zachowania się w kwestyi reformy wyborczej, rzecz widoczna, że w pierwszym obwodzie, uważanym oddawna za najpewniejszą twierdzę niemieckiej, liberalnej lewicy, wytworzyła się nowa sytuacya, bardzo odmienna od dawniejszej.

Dowodził tego najwymowniej wybór czerwonego demokraty Kronawettera. Jako kandydata do politycznej spuścizny po Jaquesie, niemiecka lewica forytuje zastępcę burmistrza adwokata Dra Grübla, spokrewnionego z nieboszczykiem, ale należącego do umiarkowanych żywiołów lewicy. Wybór tego pana oznaczałby odstąpienie od dawnego zwyczaju, wybierania w pierwszym obwodzie wiedeńskim znakomitości parlamentarnych, do których rzędu p. Grübl nie należy, ale równocześnie oznaczałby stanowczo zwycięstwo stronnictwa liberalnego, albo wyraźniej mówiąc, staro liberalnego, które się różniło zawsze od demokratycznego obozu i staczało z nim zacięte walki w Wiedniu.

Że jednak wybór p. Grübla napotka na pewne trudności, o tem świadczą nazwiska innych kandydatów, ogłoszone tymczasem w dziennikach tutejszych. Wprawdzie zapewne ani profesor ekonomii politycznej i brat znanego posła Dr Antoni Menger, ani b. minister Steinbach nie przyjmią kandydatury; samo jednak wysunięcie tych nazwisk odsłania ów prąd demokratyczno-socyalny, który nurtuje wśród wyborców starego miasta. P. Menger chociaż czasami ogłasza artykuły ekonomiczne w *Neue fr. Presse*, jest socyalistą „z katedry,“ a autor projektu wyborczego byłego gabinetu teorye socyalizmu państwowego bardzo śmiało zastosował do praktyki. Jeden, jak drugi, gotów stan średni ubezwładnić za pomocą mas czwartego stanu — co, jak oświadczyli wszyscy przywódcy stronnictw umiarkowanych od hr. Hohenwarta do p. Plenera, było znamienną cechą projektu wyborczego z 10 października r. z. Jeden jak drugi w zgodzie z p. Kronawetterem zwalczałby w Radzie państwa projekt reformy wyborczej, który przedłoży nowy gabinet, i który, chociaż nie znamy dotąd jego szczegółów, właśnie tem będzie się różnił od projektu Steinbachowskiego, że wprawdzie rozszerzy znacznie prawo wyborcze, ale nie naruszy wpływu politycznego tych warstw średnich, miejskich i włościańskich, które już posiadają prawo wyborcze.

Powtarzam, zapewne ani p. Menger, ani p. Steinbach nie wystąpi jako kandydat, ale znajdzie się ktoś trzeci, który w imię tych samych zasad, w imię reformy wyborczej radykalnej wystąpi przeciwko kandydatowi niemieckiej lewicy, a pośrednio przeciwko koalicyi anty-radykalnej. Podobnie, jak w odległym okręgu Karyntyjskim, tak w pierwszym obwodzie wiedeńskim, ognisku banków, wielkiego przemysłu, patrycyatu miejskiego i świata urzędniczego, zanosi się na próbę, o ile wyborcy niemieccy gotowi są popierać koalicyę żywiołów umiarkowanych i odwrócić się stanowczo od prądów skrajnych.

Głosy dziennikarskie, domagające się interwencyi rządu przeciwko antysemityzmowi, o których wspominaliśmy niedawno, były widocznie przygrywką do akcyi związku „do zwalczania antysemityzmu,“ na którego czele stoją: znany fabrykant i członek Izby panów baron Leitenberger, tudzież hr. Rudolf Hoyos i prof. Nothnagel. Związek ten na posiedzeniu 21 b. m. uchwalił rezolucyę, w której wyraża nadzieję, że rząd „najenergiczniej przywoła do porządku żywioły, które usiłują zakłócić spokój pomiędzy chrześciańskiemi a żydowskiemi współobywatelami,“ tudzież ukarze tych, którzy podburzają przeciwko żydowskiemu wyznaniu i przeciwko żydowskim współobywatelom. Związek rezolucyę wręczył prezesowi gabinetu, tudzież ministrom spraw wewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości. Według relacyi związku, ministrowie przyjęli deputacyę łaskawie, a ks. Windischgrätz oświadczył, że władze są zobowiązane „w razie potrzeby“ dostarczyć także wyznaniu żydowskiemu legalnej opieki.

Jest to odpowiedź całkiem prawidłowa, ale zapewne nie zadowolni „związku do zwalczania antysemityzmu.“ Bo antysemityzm wiedeński nie zwraca się wcale przeciwko żydom, jako gronu wyznaniowemu. Nie słyszano tutaj o napadach n. p. na bożnicę, ani o jakiembądź utrudnieniu religijnych obrządków żydów. Jeżeli osoba prywatna, jak n. p. przed rokiem Paulus Meyer, dopuszcza się oszczerstwa na tle religijnych obrządków żydowskich, sądy spełniają swą powinność. Jeżeli zaś poseł pod opieką nietykalności poselskiej bądź to w Sejmie krajowym, bądź w Radzie państwa, wygłasza zaczepki przeciwko religijnym instytucyom żydów, ani rząd, ani władze sądowe nie posiadają prawa pociągać go do odpowiedzialności. Jakoż przez kilkanaście lat posłowie liberalni, a niekiedy wprost izraelici, w parlamentach dopuszczali się najhaniebniejszych insynuacyj i oszczerstw względem instytucyj, zakonów, władz katolickich i tem samem srodze ubliżali przekonaniom i prawom przeważnej większości ludności państwa, a pomimo tego żaden związek do obrony praw Kościoła katolickiego nie domagał się od rządu, aby wobec takich posłów antykatolickich naruszył zasady nietykalności poselskiej.

Wogóle jednak tutejszy ruch antysemicki nie nosi wybitnej cechy wyznaniowej, względnie wrogiej wyznaniu żydowskiemu. To też główny organ antysemicki *Deutsches Volksblatt* pisze dziś: „Przeciwko oświadczeniu prezesa gabinetu nie mamy nic do nadmienienia. Że rząd w danym razie dostarczy żydom legalnej opieki, rozumie się samo przez się, ale obietnica ta *implicite* konstatuje fakt, że dotąd taka specyalna opieka nie była potrzebna. Antysemici także na przyszłość uczynią ją zbyteczną, ponieważ nie zboczą z drogi legalnej.“

Tutejszy ruch antysemicki nie występuje pod hasłem wyznaniowem, lecz głównie w imię pewnych teoryj politycznych i ekonomicznych. Sam naczelnik antysemitów wiedeńskich p. Lueger kilkakrotnie oświadczył, że nigdy nie zaczepiał żyda ubogiego, lecz zwalcza tylko semityzm jako główny czynnik kapitalizmu. A nadto najostrzej wre walka tam, gdzie antysemici nie zwalczają ani nawet żydów-kapitalistów, lecz stronnictwo, w którem żydzi ostatecznie zjawiają się tylko sporadycznie jak na przykład liberalna większość w Radzie miejskiej, lub w Sejmie krajowym, a nawet w Radzie państwa koalicya, która przecież niema najmniejszego związku z kombinacyą semicką.

Takiego zaś ruchu politycznego nie może uśmierzyć rząd. Gabinet przecież nie może zawieszać wszystkich swobód konstytucyjnych, wolności trybuny parlamentarnej, prasy, wyborów, zgromadzania się (jak świeżo w Tulnie, gdzie antysemici udaremnili zjazd stronnictwa liberalnego!) itd., aby — zażegnać walkę stronnictw. Rząd w ostatecznym razie jest upoważnionym uciec się do stanu wyjątkowego, jeżeli agitacya zagraża wprost monarchii, dynastyi lub porządkowi społecznemu. Ale dopóki agitacya nie zbacza z drogi legalnej, dopóki grzeszy tylko niezbyt przyzwoitym tonem, trudno domagać się od rządu, aby ją poskromił. Wszakże ruch socyalistyczny jest niewątpliwie daleko niebezpieczniejszy, niż antysemicki, ponieważ grozi zupełnym przewrotem historycznego ładu społecznego, a jednak władze nie mogą przeszkodzić na przykład wielkim mityngom socyalistycznym, domagającym się powszechnego głosowania, 8-godzinnej normalnej doby pracy itd., co w myśli socyalistów nie jest niczem innem, jak środkiem przygotowania zwycięstwa socyalizmu. Związek więc do zwalczania antysemityzmu nie w porę wybrał się ze swą deputacyą do ministrów. Jeżeli ten związek nie zdołał dotąd odkryć innych środków zwalczania antysemityzmu, natenczas zaiste nie wywiąże się wcale ze swego zadania.

Nowe stronnictwo w Czechach.

Nie wiemy, ile prawdy jest w pogłoskach o powstaniu nowego stronnictwa w Czechach, które, odkładając na później spełnienie prawno-państwowych postulatów narodu, ale nie zrzekając się ich, zamierza całą pracę publiczną zwrócić w kierunku ekonomicznego wzmocnienia swego społeczeństwa. Dopóki zresztą brak nawet pogłosek co do nazwisk ludzi, mających w tym względzie podjąć inicyatywę, niepodobna ocenić właściwego znaczenia faktu, choćby na prawdę wieści zapowiadały fakt rzeczywisty. Zapewne też bez względu na te pogłoski wypowiedział ks. Karol Schwarzenberg przed kilku dniami nadzieję, że kiedyś i reprezentanci ściśle czeskich stronnictw znajdą się w koalicyi większości parlamentarnej.

Cokolwiekbądź, należy już dziś stwierdzić dwie rzeczy. Najprzód tę, że program takiego „ekonomicznego stronnictwa“ oznacza sam w sobie, bez względu na polityczne przekonania jego wyznawców, najzupełniejszą reakcyę przeciw ruchowi młodoczeskiemu, boć istotą tego ostatniego jest nieodkładanie ani na chwilę walki o czeskie prawo państwowe. Otóż reakcya taka byłaby objawem niesłychanie dodatnim i obowiązkiem jest każdego stronnictwa poważnego, zarówno jak i rządu, umożliwiać ją i ułatwiać jej warunki rozwoju. A teraz rzecz druga, dotycząca właśnie tego zadania stronnictw i rządu.

Szukając wyjścia z tego labiryntu, jakim dziś jest sprawa czeska, wystrzegać się trzeba przede wszystkiem płytkości i błędów w ocenianiu przyczyn położenia obecnego. Stare: *rerum cognoscere causas*, ma w polityce zastosowanie z pewnością nie mniejsze, niż w filozofii Lukrecyusza. A właśnie w ocenieniu i oznaczeniu tych przyczyn dnia dzisiejszego w Czechach panuje straszliwy nieraz chaos i zamięszanie, i to także wśród czynników, którym w tej chwili ważna w życiu publicznem monarchii rola przypadła w udziale.

Jeśli dziś n. p. wydarzy się w Pradze jakiś nowy eksces uliczny, nowa jakaś gorsząca demonstracya, i jeśli zapytamy, kto w niej zawinił? — odpowiedzą *Narodni Listy*, że stan wyjątkowy, a *Bohemia*, że... hr. Taaffe. Ze stanowiska indywidualnej psychologii łatwo pojmujemy te dziwne wnioski. Każdy oskarża tego, lub to, czego nienawidzi. U Młodoczechów jest taka odpowiedź protestem przeciw wyjątkowym zarządzeniom, u Niemców czeskich epikrytyką nienawistnego im gabinetu. Ile szczerości jest w obu tych odpowiedziach — nie będziem pytać. Ale że w ten sposób w publicystyce, a przez nią w opinii społeczeństwa zyskuje kurs najlichsza z monet zdawkowych: pusty frazes — to pewna. Błędne koło, logiczna matnia bez wyjścia tworzy się dzięki takiej teoryi, co

„gotowa nauczać, że sprawcą niepogód,
Jest piejący przed deszczem na podwórku kogut.“

Może jednak w tych dwóch odpowiedziach, zarówno płytkich, a nawzajem się wykluczających, jest jeszcze co innego, niż chęć kucia politycznej dla siebie monety. Może w nich świadomie czy nieświadomie kryje się obrona odpowiadającego przed słusznym, z samego pytania niemile im dźwięczącym wyrzutem? Może tu idzie o zaprzeczenie z góry przypuszczeniu, że dawna bezwzględność jednych — Niemców czeskich — wobec narodu czeskiego — a polityczna niesumienność drugich — Młodoczechów — wobec tegoż narodu — że to są właściwe przyczyny smutnych zjawisk w Złotej Pradze?

I tu dochodzimy do jądra kwestyi. Boć chyba stwierdzać nie potrzebujemy, że właśnie w słowach powyższych wymieniliśmy prawdziwe przyczyny choroby, nazwaliśmy „niepogody sprawców“! Nie idzie tu bynajmniej o jakiekolwiek rekryminacye przeciw obecnemu pokoleniu, ale czyż sam fakt, że żądania Niemców w Czechach zredukowały się dziś tak bardzo znacznie, nie jest zarazem miarą niesprawiedliwości, jaka w dawniejszych tkwiła żądaniach i czynach? A ta niesprawiedliwość dawna, czyż nie ona pchnęła naród czeski w stan chronicznej opozycyi, którą ku górze łagodzili, a ku dołowi powstrzymać i zażegnać nie byli w stanie Staroczesi. A strona druga? Czyż czując i mając przed sobą ten dany prąd opozycyjny, Młodoczesi nie wyzyskali go z korzyścią partyjną dla siebie, ze szkodą dla swego narodu? Chyba, że tak!

Więc dziś, chcąc szczerze naprawy, powinni się strzedz dawnych błędów i nowsze zwalczać bezwzględnie. Unikać staranniej, niż kiedykolwiek niesprawiedliwości wobec narodu czeskiego a przeciw prądom opozycyi fakcyjnej w Czechach, pracującej tylko dla siebie i swoich, występować równocześnie z całą mocą.

Tak często zresztą drugie zmieści się w pierwszem! W każdym akcie sprawiedliwości, może nie dziś jeszcze, ani jutro, ale w przyszłości, będzie najskuteczniejsza broń przeciw ludziom, których elementem jest walka, a więc istnienie niesprawiedliwości i krzywd warunkiem bytu!

Dawać więc Czechom wszystko, co się im należy; odbierać wszystko, co jest materyałem, pretekstem czy powodem do prowadzenia polityki sztucznych ogni, huku i dymu! Jeśli stronnictwa — mowa tu naturalnie w pierwszym rzędzie o Niemcach czeskich — jeśli rząd, zdołają znaleźć drogę do tych dwóch celów prowadzącą, przyczynią się najskuteczniej do stworzenia warunków istnienia i rozwoju jakiegoś stronnictwa przyszłości w Czechach, ekonomicznego czy nie ekonomicznego, a nadzieja ks. Karola Schwarzenberga nie będzie miała kształtów takiej czystej fantazyi, jak dzisiaj!

Ale praca to bardzo, bardzo trudna!

Sprawy miejskie.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Wdzięczny jestem, że szczególnie w ostatnich czasach zajmujecie się żywiej miastem i krytycznie omawiacie i oceniacie sprawy, dotyczące gospodarki miejskiej. To mnie też upoważnia do proszenia o pewne wyjaśnienie. W Nrze 24 *Czasu* wyczytałem, iż przy załatwianiu budżetu uchwaliła Rada rezolucyę, według której dług funduszu miejskiego obrotowego do funduszu amortyzacyjnego, powzięty na różne cele w ogólnej kwocie 248.105 złr. 91 ct. ma być skonwertowany w jeden dług do spłaty na lat 18 za opłatą 4%, a także dług bezprocentowy, zaciągnięty na pokrycie niedoboru budżetowego w roku 1891 w pierwotnej kwocie 70.000 złr., a którego resztująca kwota wynosi obecnie na kapitał 56.000 złr., ma być skonwertowany na lat 18.

Otóż prosiłbym o wyjaśnienie: 1) czy i kto upoważnił zarząd miejski do użycia części funduszu amortyzacyjnego na pokrycie deficytu; 2) co należy rozumieć w niniejszym wypadku przez konwersyę. Zwykle bowiem przez konwersyę rozumiemy ofiarowanie wierzycielowi wypłatę kapitału, jeżeli się nie zgodzi na mniejsze procenta. Tutaj ten wypadek nie zachodzi, bo funduszu amortyzacyjnego nikt się o zgodę nie pytał i fundusz ten niema osobnego przedstawiciela, któryby go bronił. Zdaje mi się więc, że to nie jest kowersya, lecz przymusowa redukcya procentów i rozłożenie spłaty na dłuższe lata. Zachodzi w takim razie pytanie, czy w chwili założenia funduszu amortyzacyjnego stopa procentowa przyjęta była za wielka, jeżeli na przyszłość wystarczyć ma mniejszy procent.

Szanowna redakcya nie weźmie za złe, że proszę o to wyjaśnienie, gdyż obywatele płacący dodatki gminne chcieliby mieć jasny pogląd na gospodarkę miasta. Z głębokiem poważaniem:

A. D.

Umieszczając powyższe pismo, postaramy się o dokładniejsze wyjaśnienie poruszonej w niem sprawy.

KRONIKA.

Kraków 1 lutego.

Z powodu uroczystości Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny, następny Nr „Czasu“ wyjdzie w sobotę dnia 3 lutego wieczorem.

— **Z teatru.** W sobotę wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie głośna tancerka włoska signora Bettina Ruffini, której specyalnością jest taniec wężowy *(danse serpentine)* w tęczowych barwach sztucznego oświetlenia. Signora Ruffini tańczyła z wielkiem powodzeniem we wszystkich wielkich miastach Europy, wprowadzając w zachwyt publiczność, jak o tem świadczą liczne, a pochlebne sprawozdania dzienników o szalonej brawurze i zdolnościach choreograficznych artystki. Panna Ruffini wystąpi na naszej scenie tylko dwukrotnie, to jest w sobotę i niedzielę. — Nasi artyści odegrają w tychże dniach *Małżeństwo Apfel* Zalewskiego i *Panie Kochanku* J. I. Kraszewskiego.

— **Uczta pożegnalna.** W sali hotelu pod Różą odbyła się wczoraj wieczór uczta pożegnalna, urządzona przez gremium urzędników tutejszego starostwa z p. delegatem Laskowskim, dla p. Dra Władysława Podczaskiego, koncepisty Namiestnictwa, przeniesionego z Krakowa do Wieliczki. Pierwszy toast na cześć p. Dra Podczaskiego wzniósł p. delegat Laskowski, wyrażając żal, że z Krakowa odchodzi dzielny, pracowity urzędnik, by gdzieindziej pełnić pożyteczną dla społeczeństwa służbę; życzył też p. delegat, by p. Podczaski i nadal tak pracował, a przyniesie chlubę urzędnikom Polakom i pożytek krajowi. Serdecznie dziękował p. Podczaski za te wyrazy zachęty do dalszej pracy w kierunku tej znakomitej szkoły, jaką przeszedł pod doświadczeniem i energią p. delegata, a następnie dziękował kolegom za okazywaną mu zawsze życzliwość.

— **Uroczyste umieszczenie** portretów królów polskich, którzy przywilejami w ciągu wieków obdarzyli tutejszy cech rzeźników i masarzy, oraz portretu Najj. Pana, wykonanych przez p. Kruszewskiego, artystę-malarza, wedle rysunków Matejki, zamieszczonych w znanem wydawnictwie wiedeńskiem M. Perlesa, odbędzie się w sali cechu we czwartek d. 8 bm. o godz. 5 po południu w dzień tradycyjny, w którym dawniej odbywały się zaniechane obecnie bale rzeźnickie. Umieszczenie portretów nastąpi przy udziale prezydenta miasta, zaproszonych posłów, naczelników władz i wybitnych obywateli.

— **Komitet pełny wieczoru tańcującego** na dochód „głodnych dzieci“ i przytuliska Brata Alberta“ odbył w dniu wczorajszym walne zebranie w sali Rady miejskiej przy bardzo licznym współudziale członków. Najważniejsze sprawy zostały załatwione a mianowicie uchwalono wykonać niezliczone niespodzianki pomysłu artysty-rzeźbiarza p. M. Zawiejskiego, jakoto odznaki kostyumowe i kostyumy nader oryginalne, automat wydający porządki tańców, odznaki komitetowe, a nadto pochód tryumfalny pomysłu budowniczego p. Rausza i karnety pomysłu artysty-malarza p. Krzesza. Jak nas zapewniają wszelkie te niespodzianki mają prawdziwą cechę artystyczną i nie są zwykłą reklamą przedbalową. Bardzo ożywioną dyskusyę wywołała dekoracya sali i oświetlenie, a i w tym kierunku będą niespodzianki. Wieczór tańcujący sobotni na nasze głodne dzieci i przytulisko będzie więc bezsprzecznie najwspanialszą zabawą tegorocznego karnawału. Odznaki komitetu i inne przybory zamówione są w stowarzyszeniu pracy kobiet.

— **Z Koła artystyczno-literackiego.** W poniedziałek dnia 5 lutego odbędzie się w Kole ostatni wieczorek z tańcami, na który wydział członków zaprasza; goście mogą, jak poprzednio, przez członków być wprowadzeni. Wydział uprasza o wczesne zgłoszenie się, ponieważ lista dnia 3go zamkniętą zostanie.

— **Kostyumowy wieczór z tańcami** odbędzie się w sobotę w Stowarzyszeniu rękodzielników „Zgoda“. Tegoż samego dnia odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ zabawa kostyumowa, połączona z tańcami.

— **Przedstawienie teatralne** odbędzie się w niedzielę dnia 4 b. m. w lokalu Czytelni kolejowej. Rozpocznie *Barkarola*, obrazek dramatyczny Gawalewicza, poczem nastąpi humorystyczny monolog, a w końcu odegraną zostanie komedya Dobrzańskiego: *Tajemnica*. Po przedstawieniu zabawa tańcująca.

— **Stowarzyszenie gastro-alkoholiczne** odbyło walne zgromadzenie w dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. Fr. Lenerta w sali Rady miejskiej. Na zgromadzeniu odczytano obszerną petycyę do Sejmu, domagającą się zupełnego zniesienia krajowego podatku konsumcyjnego z upływem 1894 r. Zgromadzenie uchwaliło petycyę przesłać na ręce posła Weigla, a prócz tego postanowiło prosić telegraficznie o poparcie posłów Chrzanowskiego i Rapaporta.

— **W sprawie katedry historyi** z ruskim językiem wykładowym na uniwersytecie lwowskim donoszą nam ze Lwowa:

(!) W łatwym do odgadnięcia zamiarze puścił *Hałyczanin* pogłoskę o kandydaturze hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na nowo-utworzoną katedrę historyi powszechnej z językiem wykładowym ruskim. Ma to oznaczać, że Polacy pragną, aby Polak objął to stanowisko. Jeśli potem rezultat faktyczny będzie inny, wniosek dla *Hałyczanina* łatwy, że rząd nie zgodził się na „polską intrygę.“ Cóż, kiedy wiadomość ta cała jest prostą bajką, a raczej rozmyślnem przekręcaniem faktów. Istotnie hr. Wojciech Dzieduszycki zamierza poświęcić się karyerze akademickiej i habilitować się jako docent... historyi filozofii, oczywiście z językiem wykładowym polskim. Co do katedry ruskiej, to jej obsadzenie uległo zwłoce z powodu, że główny kandydat, kijowski profesor Antonowicz propozycyi nie przyjął. O ile wiem, obecnie najwięcej szans przedstawia kandydatura ucznia prof.

Antonowicza, magistra historyi p. Michała Gruszewskiego z Kijowa. *Hałyczanin* zechce to przyjąć do wiadomości.

— **JE. p. Filip Zaleski**, który przed kilku dniami zachorował, ma się znacznie lepiej; za kilka dni będzie mógł pacyent wychodzić i brać udział w pracach sejmowych.

— **Ślub** Stanisława hr. Werszowec Reya, syna śp. Stanisława i Wilmy z Głogowskich hr. Werszowec Reyów z Psar z Cecylią hr. Potocką, córką śp. Stanisława i Anny z hr. Działyńskich hr. Potockich z Rymanowa, odbędzie się w Poznaniu dnia 5 b. m.

— **Hr. Schönborn**, minister sprawiedliwości, obchodził onegdaj ze swoją małżonką hrabiną Teresą, z domu hrabianką Czernin, uroczystość srebrnego wesela.

— **Kryda hr. Bülowa**. W roku zeszłym wniosła samborska prokuratorya państwa skargę przeciw Janowi hr. Bülowowi o samowolną krydę. Okazał się mianowicie deficyt 17.000 złr., na pokrycie którego hr. Bülow wykazywał wprawdzie swój udział w zyskach kopalni nafty, szacowany w r. 1888 na 45.700 złr., oskarżenie jednak uznało ten udział w zyskach za zupełnie bezwartościowy. Tak więc przyszło do rozprawy, w czasie której hrabia wykazał, że jego sądownie rozwiedziona z nim żona narobiła lekkomyślnie długów, które on musiał pospłacać i że nadto zapłacić musiał podpisany przez siebie weksel na 20.000 marek za swego przyjaciela, który nagle umarł. Wogóle twierdził hr. Bülow, iż zachodzi tu właściwie tylko chwilowa niemożliwość wypłat, a nie kryda; wyrokiem też pierwszej instancyi został uwolniony. Prokuratorya wniosła przeciw temu wyrokowi sprzeciwienie i obecnie odbyła się rozprawa przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu. Trybunał zniósł wyrok uwalniający i nakazał pierwszej instancyi sprawę na nowo przeprowadzić.

— **Fałszowanie dyplomów uniwersyteckich**. W Bernie rozstrzygnął się w tych dniach proces o fałszowanie dyplomów uniwersyteckich. Były docent prywatny historyi muzyki na wszechnicy berneńskiej L. Ganting, skradł przed laty kilku berneńską pieczęć uniwersytecką, oraz pieczęć fakultetu filozoficznego, i za pomocą tychże pieczęci fałszował niezliczoną moc dyplomów doktorskich, które za dobre pieniądze sprzedawał. Dopiero w roku zeszłym wpadnięto na trop fałszerza w Londynie, i na mocy angielsko-szwajcarskiego traktatu Ganting mógł zostać wydany i ukarany za powyższą kradzież. Sądy skazały go na 8 miesięcy aresztu, nadto na zapłacenie szóstej części kosztów sądowych, oraz 50 fr. odszkodowania skarbowi berneńskiemu.

— **Katedra prawosławna w Warszawie**. *Nowoje Wremia* donosi, że „z kilku projektów, przedstawionych przez profesora architektury p. Benoit, oraz p. Pomeranowa, akademików architektury pp. Kotowa i Preobrażeńskiego, budowniczego władz duchownych Czagina itd., pozyskał sankcyę projekt p. Benoit. Projekt ten, przywieziony do Petersburga przez jenerał-lejtnanta senatora Medema, przedstawia katedrę wspaniałą o ściśle bizantyńskim stylu XII wieku. Cerkiew będzie kwadratowa z 4-ma ogromnemi kolumnami (pilonami), na których oparte będą kopuły w liczbie pięciu, przepuszczające światło wewnątrz świątyni. Wysoki ikonostas złocony, na jednej linii z bocznemi ołtarzami, narysowany jest podług starorosyjskich wzorów. Dzwonnica będzie wzniesioną oddzielnie. Zgodnie z warunkami konkursu, p. Benoit musi w ciągu trzech miesięcy opracować szczegółowy kosztorys budowy katedry.“

— **Osobliwa wystawa** dzieł Lenbacha odbywa się w Monachium w jednej z sal sądu okręgowego. Spowodowały ją kilkakrotnie powtarzające się kradzieże płócien tego artysty. W r. 1892 monachijscy handlarze obrazów zostali poprostu zarzuceni ofertami kupców szkiców, obrazów itd. tego mistrza. Oferenci twierdzili, że upoważnieni są do sprzedaży w imieniu osób, które niegdyś utwory te kupiły, a obecnie, znajdując się w nędzy, zbyć je pragną; inni znowu utrzymywali, że dzieła te są ich własnością. Skutkiem silnego zaofiarowania, popyt osłabł, a ceny obrazów Lenbacha tak spadły, że sprzedawano niektóre po 10—20 marek. Znaczniejsze utwory osiągały naturalnie ceny wyższe, lecz także stosunkowo bardzo niewielkie. Wreszcie to frymarczenie obrazami Lenbacha zwróciło uwagę policyi, która urządziła poszukiwania w sklepach handlarzy dzieł sztuki i skonfiskowała mnóstwo płócien Lenbacha — autentycznych i podrobionych. Dzieła te wystawiono w dwóch salach I monachijskiego sądu okręgowego. Liczba obrazów jest tak znaczna, iż całe ściany są niemi pokryte, a nadto wiele obrazków i szkiców leży na ziemi. Ogółem jest ich 500, niektóre nawet bardzo piękne i duże od 1—1½ m. Sąd wytoczy sprawę o kradzież tych płócien. Do procesu tego będzie wplątanych wielu handlarzy obrazami i wiele osób prywatnych. Niektóre z nich siedzą już w więzieniu. Przed kilku tygodniami pewien handlarz powiesił się, drugi zniknął bez śladu. Przypuszczają, że się otruł.

— **Najmniejszy dziennik na świecie** pojawił się w Torquay, w Anglii. Nosi on tytuł: *The little Standard*, jest kwadratowy i mierzy wzdłuż i wszerz 7½ centym. Ten malutki dziennik jest redagowany, wydawany, pisany i drukowany przez jednę osobę, p. H. Tucket, a wychodzi pod opieką wielkiej gazety codziennej: *Deven County Standard*, której jest niejako streszczeniem i zmniejszeniem. Pierwsze numera pisemka zostały rozchwytane.

— **Interview z królową Natalią**, przebywającą obecnie w Paryżu, ogłasza korespondent *Graphic'u*. Królowa powiedziała między innemi, że nie wydała jeszcze żadnych rozporządzeń, dotyczących swego odjazdu do Belgradu i dodała, że drży na myśl, iż za powrotem do stolicy Serbii będzie musiała dwór prowadzić. Gdy poprzednio urządziła w Belgradzie salon europejski, znienawidzono ją. Na zaproszeniach było wydrukowane, że należy przybywać we fraku, albo w galowym stroju narodowym. — Pomimo to wszakże radykalni członkowie skupczyny przychodzili w płaszczach i brudnych butach do salonu królowej, a gdy ich odprawiano, mówili, że królowa tamuje wolność i stali się wrogo dla niej usposobieni.

— **Mikroby w kartach**. Doktor Rappon w Nantes dokonał szeregu doświadczeń, celem wykrycia mikrobów, rozpowszechnianych przez karty do gry. Myśl do przedsiewzięcia tych doświadczeń powziął Dr Rappon — jak sam zeznaje — patrząc na talię kart, służącą zazwyczaj do gry chorym suchotnikom w szpitalu w Nantes; zabrukane rogi kart, dotykane poślinionymi palcami graczów przy rozdawaniu, naprowadziły doktora na domysł, że może to być sposób przenoszenia zarodka gruzliczego. Jakoż doświadczenia poparły jego domysły; zebrał karty z różnych kawiarń, a także i z domów prywatnych, i przekonał się, że na przykład w miejscu najbardziej zbrukanem, tam, gdzie opiera się duży palec ręki przy rozdawaniu kart, na przestrzeni, zajmującej centymetr kwadratowy, znajduje się 6.160 bakteryj. Dr Rappon uważa tedy, iż granie w karty z suchotnikiem, albo też z innym chorym, któremu chcemy uprzyjemnić rekonwalescencyę, lub ostatnie chwile, nie jest rzeczą bardzo bezpieczną, jeśli się nie zwraca uwagi na to, żeby nie ślinić palców przed rozdawaniem kart, jak to czynią niektórzy gracze.

— **Nekrologia**. Ludwik Maciszewski, oficer b. wojsk polskich z legii nadwiślańskiej z r. 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, zmarł dnia 29 b. m. w Dolnej wsi. Wyprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego w Myślenicach, a potem na cmentarz miejscowy, odbyło się wczoraj.

Po długiej chorobie zmarł wczoraj w Poznaniu Dr Ludwik Rzepecki, redaktor *Gońca Wielkopolskiego*. Zmarły był pierwotnie nauczycielem przy szkole realnej w Poznaniu, a następnie opuściwszy urząd, oddał się wyłącznie publicystyce. Politycznie, jak zaznacza *Kuryer Poznański*, stał ś. p. Rzepecki na skrajnie szowinistycznem stanowisku narodowem i nie umiał się pogodzić ze zmianami, jakich wymaga dzisiejsza polityka, ale zawsze zdala trzymał się od wichrzeń społecznych. Na polu naukowem wiele pracował swego czasu z ś. p. X. Malinowskim, którego „Gramatykę“ drukował i wydał. Jako publicysta, umiał krytykować i bawić, ale zdaniu jego zbywało zawsze na odpowiedniej powadze. Wydawał też dużo książeczek ludowych za przykładem ś. p. X. Bażyńskiego. Zmarły był także znawcą muzyki i teatru.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 2 b. m. widowisko popularne po cenach zniżonych: *Wesele Figara*, komedya w 5 aktach Beaumarchais'a.

W sobotę 3 b. m.: *Małżeństwo Apfel*, komedya w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego.

— Dnia 31 stycznia pogoda; termometr od +4·8 spadł w nocy na —0·6 C. Barometr dosyć nisko opadł; o godz. 7-ej rano dnia 1 lutego stan jego był 738·2 mm., termometru —1·0 C. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 2 lutego: Uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny; w sobotę dnia 3 b. m.: św. Błażeja bisk. męcz.

Z TEATRU.

(*Przechodzień* Coppéego, przekład Kaszewskiego. *Pomyłka* z francuskiego. *Hypnotyzm* Al. hr. Fredry syna. *Dzieciaki* Świderskiego. Występ pani Sznage. Debiut p. Stępniewskiej, p. Olszewskiego i panny Truskowskiej).

Trzy debiuty i jeden występ i to do tego w 4 sztukach jednego i tego samego wieczora, w istocie prawdziwy *embarras de richesse* dla recenzenta. Na szczęście tylko *Przechodzień* od biedy należy do literatury; inne trzy komedyjki wyjęte są ze stałego repertuaru teatrów amatorskich i cieszą się tam powodzeniem więcej wypróbowanem jak zasłużonem. *Pomyłkę* okrasza jeszcze przynajmniej dowcip francuski, w najniewymyślniejszym rodzaju wprawdzie, ale w każdym razie dowcip. *Hypnotyzmowi* brak nietylko dowcipu, ale czasem i sensu. W *Dzieciakach* jest przedewszystkiem popis dla najmłodszej generacyi adeptów scenicznych, która marzy o tem, aby doszedłszy do wieku dojrzałego, módz kiedyś zagrać prawdziwe role w prawdziwej sztuce. *Przechodzień* nakoniec jest już naprawdę stary, a w staroświeckiej szacie, w jaką go ubiera wiersz Kaszewskiego, wygląda doprawdy bardzo archaicznie. „Wszędzie maliny... maliny... maliny...“ jak zawsze u tkliwego poety Paryża; w dodatku tłomacz polski kazał tym malinom rosnąć na bardzo uroczystym gruncie.

Jako Zanetto wystąpiła wczoraj po raz pierwszy należąca do stałego składu naszego personalu artystycznego, pani Sznage. Niezawodnie będzie z niej pomoc wielka i dlatego występ jej z radością powitać należy. Zanetto był może trochę pieszczotliwy i kokieteryjny, ale albożto można wiedzieć, jak grać taką rolę? Nad wszelki wyraz dodatnie wrażenie, jakie pani Sznage sprawia ukazaniem się samem na scenie, nie zamienia się w każdym razie w ciągu gry na ujemne. Głos melodyjny i sympatyczny wypowiada wiersz wcale nie źle, chociaż z pewną niedbałością, której artystka w ogóle nieco nadużywała. A jeżeli wczoraj znać było w całej roli przewagę rutyny, nie wątpimy, że niebawem będziemy mieli sposobność stwierdzić istnienie poważnego talentu. Sylwina dostała się p. Stępniewskiej, którą podpisany recenzent miał sposobność widzieć po raz pierwszy; szkodaby było, gdyby tyle szlachetnego materyału, ile nim rozporządza debiutantka, miało pójść na marne. P. Stępniewska powinna módz grywać wielkie role z klasycznego repertuaru. Naturalnie przez dłuższy czas muszą to być tylko próby mniej lub więcej szczęśliwe.

Wszystkie debiuty należały do pomyślnych. Panna Truskowska uderza nawet zupełną poprawnością, z jaką grała Linię w *Dzieciakach*; warto korzystać z tego talentu, o ile na to sposobność pozwoli. Pan Olszewski był w miarę komicznym Pafnucym; pragnęlibyśmy go jednak zobaczyć w innej roli, bo boimy się, czy nie będzie nieco jednostajnym. Poza debiutantami wymienić należy p. Milewskiego, który zbierał oklaski za rolę Leona Tourné z *Pomyłki*. Oklaski byłyby niezawodnie zasłużone, gdyby nie ten nieszczęsny żargon lwowski, którego koniecznie artysta pozbyć się musi, jeżeli chce wyjść po za zakres ról drugorzędnych.

P. Tatarkiewicz, który zwrócił na siebie uwagę ładnie zagraną rólką Biondella w *Poskromieniu złośnicy*, dowiódł wczoraj ponownie swoich niezaprzeczonych zdolności. *K. E.*

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 1 lutego. (Ze Sejmu). Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 30. W myśl wniosku Wydziału krajowego uchwalono ustawę, zezwalającą gminie m. Maków na pobór opłat od napojów spirytusowych, piwa, miodu, wiśniaku i dereniaku na czas od 1894—1899 roku, oraz udzielono koncesyi Wydziałowi powiatowemu w Myślenicach na 5 lat na pobór opłat mytniczych na rzecz utrzymania dróg gminnych Pcim-Jordanów i Wydziałowi powiatowemu w Kołomyi na rzecz dróg z Buczaczek do Winogradu.

Z kolei motywował Skałkowski wniosek swój, wzywający rząd, aby przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy, normującej opodatkowanie instytucyj, obowiązanych do publicznego składania rachunków, tudzież funduszów publicznych, na zasadach, przyjętych w ustawie z dnia 27 grudnia 1880 roku. Wniosek odesłano do komisyi podatkowej.

Struszkiewicz motywował swój wniosek w sprawie funduszu na cele popierania kolei niższego rzędu. Wniosek przekazano komisyi budżetowej.

Jędrzejowicz Franciszek motywował swój wniosek, wzywający rząd, aby w drodze rozporządzenia pomnożył liczbę geometrów ewidencyjnych, w naszym kraju urzędujących, tak, by przy każdym sądzie powiatowym jeden geometra urzędował. Wniosek przekazano komisyi administracyjnej.

W myśl wniosku komisyi prawniczej uchwalono ustawę, zmieniającą niektóre postanowienia o postępowaniu co do praw podlegających według ces. pantentu z dnia 5 lipca 1853 r. wykupowi lub regulacyi.

Komisya prawnicza (ref. Weigel) w załatwieniu przedłożenia Wydziału krajowego wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby celem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacyi zechciał przypomnieć sądom powiatowym włożony na nie obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych.

Krynicki domagał się, aby dokumenta, opiewające na sumę do 50 złr., uwolnione były od przymusu legalizacyjnego i w tym celu żądał odesłania sprawozdania komisyi do Wydziału krajowego ze stosownem poleceniem.

Zoll popiera wniosek komisyi, gdyż oba sądy apelacyjne oświadczyły się przeciw zniesieniu przymusu legalizacyjnego.

Za wnioskiem komisyi przemawiał Sawczak, poczem Huryk wniósł poprawkę do wniosku Krynickiego w tym duchu, aby dokumenta do 100 złr. wolne były od przymusu legalizacyjnego. Siczyński przemawia za wnioskiem Krynickiego.

Rożankowski przemawiał za wnioskiem Huryka. W głosowaniu przyjęto wniosek Krynickiego.

Petycye zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego, nauczycieli okręgu żydaczowskiego, samborskiego, grodeckiego, nauczycieli szkół ludowych w Krakowie, członków Kółka pedagogicznego, rozdolskiego, mikołajowskiego, nauczycieli okręgu kołomyjskiego i niżańskiego w przedmiocie zmiany §§ 35, 40, 45, 46, 47, 49 i 52 tyt. IV ustawy szkolnej kraj. z dnia 1 stycznia 1889 r. odstąpiono Wydziałowi kraj. z poleceniem, aby sprawę żądanej w nich zmiany artykułów powyższych ustawy szkolnej zbadał, oddziaływanie jej na fundusz krajowy dokładnie obliczył i po porozumieniu się z Radą szkolną krajową odpowiednie wnioski na następującej sesyi przedstawił.

Na wniosek komisyi szkolnej przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności departamentu III.

W załatwieniu sprawozdania Rady szkolnej o stanie szkół średnich, wnosi komisya szkolna (ref. Ćwikliński) następujące rezolucye:

I. Wzywa się rząd, aby naukę religii mojżeszowej w szkołach średnich w stosowny sposób uregulował.

II. Wzywa się rząd ponownie, aby przystąpił do założenia wyższej szkoły realnej w Tarnowie.

III. Wzywa się rząd, aby zaradził rażącym niedostatkom w pomieszczeniu niektórych szkół średnich, już to przez wybudowanie własnym nakładem obszernych, dogodnych i wymaganiom hygieny odpowiadających gmachów szkolnych, już też przez dostarczenie pomocy pieniężnej gminom miejskim w celu postawienia takichże gmachów szkolnych, a to najpierw w Krakowie i Lwowie.

IV. Wzywa się rząd, aby naukę gimnastyki w szkołach średnich w odpowiedni sposób uregulował i uczynił przedmiotem obowiązkowym, oraz aby się postarał o wybudowanie w jak najkrótszym przeciągu czasu przy każdej szkole średniej odpowiedniej sali dla gimnastyki.

V. Wzywa się rząd ponownie, aby powiększył płacę nauczycieli szkół średnich i otworzył dla nich możność awansu, dającego zasługującym coraz lepsze utrzymanie i stanowisko.

W dyskusyi zabrał głos Rey, występując przeciw zbytniemu obciążaniu uczniów naukami klasycznemi.

Na tem przerwano posiedzenie.

W końcu odczytano następującą interpelacyę Zolla i towarzyszy do komisarza rządowego:

1) Czy projekt zmiany § 9 dotychczasowej ustawy o konkurencyi kościelnej, aby parafianie takich miejscowości, w których znajduje się kościół publiczny nieparafialny ich staraniem utrzymywany, uważani byli za wyłączonych ze związku parafialnego i uwolnieni od konkurowania na kościół i budynki parafialne (macierzyste) — został przedłożony do Najwyższej sankcyi, a jeżeli nie, jakie trudności stoją temu na przeszkodzie?

2) Czy zamierza rząd poczynić odpowiednie kroki, aby zadość uczynić żądaniu, wyrażonemu w rezolucyi, uchwalonej przez Sejm w r. z., wzywającej rząd do przeprowadzenia takiej zmiany w ustawie państwowej z r. 1874, któraby umożliwiła na drodze ustawodawstwa krajowego uwolnienie parafian, o których wyżej mowa, od konkurowania do wydatków kościoła macierzystego.

Koniec posiedzenia o godzinie 3. Następne odbędzie się w sobotę o godzinie 11.

Lwów 1 lutego. Wczoraj odbyła się pierwsza sesya krajowej rady kolejowej. Przewodniczył Marszałek krajowy. Oprócz członków rady byli obecni referenci Wydziału krajowego. Uchwalono regulamin z poprawkami Struszkiewicza, Lea i Marchwickiego. Instrukcyę dla budujących się kolei przekazano komisyi złożonej z prof. Skibińskiego, Lea i Kolischera. W dyskusyi jeneralnej zaznaczono potrzebę ułożenia planu sieci kolejowej i szczegółowych badań każdego projektu. Ocenienie przedłożonych siedmiu projektów przekazano komisyi, w skład której weszli: Romer, Glanz i Falter. Dzisiaj obradują komisye, a wieczór znowu plenarne posiedzenie rady.

Wiedeń 1 lutego. Do *Polit. Corresp.* piszą z Petersburga: Serbski poseł przy dworze petersburskim Pasicz, otrzymał od nowego rządu serbskiego telegraficzne polecenie, aby nie opuszczał swego stanowiska dopóty, dopóki go król do tego nie upoważni. Pomimo tego zakazu jednak Pasicz ma zamiar powrócić do Belgradu, gdzie z chwilą jego przyjazdu zawrze zapewne gorąca polityczna walka.

Pojednanie pomiędzy Wilhelmem II a ks. Bismarckiem sprawiło w Petersburgu głębokie wrażenie. Powszechnie omawiane są przyczyny i możliwe skutki tego zadziwiającego wypadku; opinia publiczna ograniczona jest wszakże pod tym względem jedynie do sprzecznych z sobą po części doniesień prasy zagranicznej. Wszystko zatem, co dzienniki rosyjskie w tym przedmiocie piszą, opiera się jedynie na przypuszczeniach. Komentarze prasy rosyjskiej w jednym tylko punkcie w znaczący sposób zgadzają się z sobą, w tem mianowicie, że z jaknajwiększą rezerwą traktują kwestyę, czy wpływ, jaki książę Bismarck na bieg niemieckiej polityki wywierać mógłby, byłby dla Rosyi korzystny lub szkodliwy. Panująca w tutejszych kołach politycznych opinia przypuszcza zresztą zgodnie, że zbliżenie się między niemieckim cesarzem a byłym kanclerzem w najbliższym czasie nie pociągnie za sobą żadnych politycznych skutków. Utrzymuje się raczej zdanie, że cesarz Wilhelm przedewszystkiem pragnął rozbroić opozycyę, na jaką natrafia jego polityka w Niemczech, opozycyę, która się skupia około osoby księcia Bismarcka, jakoteż stłumić kiełkujący partykularyzm, jaki w sposób niepokojący na jaw wystąpił.

Petersburg 1 lutego. Ambasador bar. Mohrenheim powróci w przeciągu dni dziesięciu na swoje stanowisko w Paryżu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 1 lutego. Ambasador Reuss wyjeżdża dziś wieczorem na sześcio tygodniowy urlop. Ks. Reuss uda się najpierw do Davos w Szwajcaryi, następnie do Włoch, zkąd powróci w połowie marca do Wiednia, ażeby wręczyć Cesarzowi listy odwołujące.

Wiedeń 1 lutego. Pierwszy powszechny związek urzędników wręczył nowym ministrom ponowną petycyę w sprawie polepszenia bytu urzędników państwowych. Deputacyi przewodniczył szef sekcyi, baron Falke. Prezes ministrów, Windischgrätz, przyrzekł z całą usilnością zająć się stanem urzędniczym. Minister skarbu, Plener, przyznał konieczność polepszenia stosunków i zapewnił, że pomimo trudności będzie usiłował zaspokoić przynajmniej niektóre życzenia. Podobnież przyrzekli poparcie Jaworski, Bacquehem, Welsersheimb i prezydent najwyższej Izby obrachunkowej, Hohenwart.

Wiedeń 1 lutego. Na posiedzeniu komisyi dla ordynacyi wyborczej sejmu dolno austryackiego przy dyskusyi nad § 7 projektu reformy wyborczej, przedłożonego przez Weitlofa, przyjęto za zasadnicze postanowienie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich. Namiestnik oświadczył, że rząd zamierzał sprawę tę zasadniczo załatwić przy reformie wyborczej do Rady państwa. Vergani zaprojektował nawiązanie rokowań z kuryami miejskiemi co do sprawiedliwego rozdzielania mandatów, zwłaszcza w Wiedniu, w duchu anty-kapitalistycznym. Po dłuższej dyskusyi wniosek Verganiego odrzucono; natomiast przyjęto wniosek referenta.

Wiedeń 1 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego przedłożył namiestnik projekt ustawy w sprawie zmiany programu finansowego ubezpieczenia budowy wiedeńskich zakładów komunikacyjnych. Z powodu nagłości sprawy, namiestnik życzy sobie załatwienia tego projektu jeszcze w bieżącej sesyi. Fürnkranz stawia wniosek, ażeby w okręgach winnic, uszkodzonych filokserą, zaprowadzić uprawę tytoniu.

Wiedeń 1-go lutego. Wczoraj odbyło się ciągnienie losów z roku 1860. Wyciągnięto następujące serye: 33, 91, 110, 159, 309, 336, 455, 498, 567, 983, 1.337, 1.408, 1.472, 1.523, 1.544, 1.698, 1.739, 1.751, 1.925, 1.935, 1.961, 1.971, 2.111, 2.294, 2.377, 2.379, 2.503, 2.555, 2643, 2.777, 2.791, 3.070, 3.191, 3.250, 3.298, 3.381, 3.412, 3.536, 3.654, 3.855, 3.894, 3.904, 4.285, 4.819, 4.949, 5.078, 5.141, 5.149, 5.152, 5.257, 5.337, 5.460, 5.612, 6.026, 6.160, 6.189, 6.278, 6.326, 6.337, 6.664, 6.887, 6.968, 7.022, 7.058, 7.067, 7.137, 7.333, 7.434, 7.568, 7683, 7.703, 7.965, 8.030, 8.480, 8.552, 8.602, 8635, 8.930, 8.972, 9.164, 9.196, 9.241, 9.236, 9.511, 9.516, 9.565, 9.587, 9.757, 9.772, 9.801, 10.135, 10.384, 10.812, 10.926, 11.053, 11.121, 11.172, 11.197, 11.211, 11.288, 11.366, 11.400, 11.626, 11.671, 11.697, 11.877, 12.063, 12.153, 12.189, 12.618, 12.652, 12.675, 12.734, 12.958, 13.017, 13.177, 13.230, 13.252, 13.257, 13.282, 13.433, 13.501, 13.621, 13.703, 13.894, 13.958, 13.988, 13.990, 14.177, 14.300, 14.537, 14.572, 14.577, 14.645, 14.716, 14.756, 15.207, 15.389, 15.406, 15.478, 15.492, 15.565, 15.586, 15.615, 15.701, 15.773, 15.782, 15.818, 15.821, 16.106, 16.283, 16.393, 16.540, 16.555, 16.557, 16.614, 16.773, 17.209, 17.660, 17.891, 18.135, 18.164, 18.400, 18.798, 18.807, 18.984, 19.060, 19.182, 19.808, 19.942.

Praga 1 lutego. W procesie „Omladiny“ po dalszem przesłuchaniu świadków odczytano protokół zeznań Dragouna. Dragoun przedstawia w swych zeznaniach szczegółowo stosunki towarzystwa „Žižkowan“ i przeprowadza dowód alibi, że nie brał udziału w demonstracyach i ekscesach Omladiny.

Berno 1 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, po długiej, oklaskami przyjętej mowie namiestnika, który omawiał akcyę, wdrożoną przez rząd, w sprawie braku paszy, uchwalono projektowaną przez Skenego w imieniu komisyi skarbowej dotacyę 1000 złr., w celu zapobieżenia skonstatowanemu w wielu gminach brakowi paszy, wyrażając przytem nadzieję, że państwo udzieli większej na ten cel subwencyi.

Buda-Peszt 1 lutego. Wekerle przedłożył w Izbie deputowanych projekt ustawy, upoważniającej węgierskiego ministra finansów do wypłacenia wspólnemu ministrowi skarbu 1.046,625 złr., jako dodatku do przypadającego na kraje korony węgierskiej udziału we wspólnych wydatkach, wynikającego z zamknięcia rachunkowego za rok 1891.

Berlin 1 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski do Caprivi'ego, zawierający wyrazy podziękowania dla książąt i ludu niemieckiego za dowody miłości i przywiązania, złożone podczas podwójnej uroczystości urodzin i jubileuszu cesarza. Reskrypt zaznacza równocześnie wielkie zadowolenie, że udział ludu w uroczystości wzmógł się jeszcze szczególniej przez obecność Bismarcka, który cesarzowi i państwu tak wielkie oddał usługi. Cesarz spodziewa się pełnego błogosławieństw pokojowego rozwoju ojczyzny.

Berlin 1 lutego. W parlamencie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad reformą skarbową. Sekretarz stanu, Posadowsky, wyraża nadzieję, że porozumienie z centrum przyjdzie do skutku. „Dajcie nam — mówił Posadowsky — szczęśliwe geograficzne położenie Francyi, albo odosobnione położenie Anglii, a budżet wojskowy natychmiast zostanie zmniejszony. Niemcy nie mogą dawać inicyatywy w rozbrojeniu i spekulować na wspaniałomyślność innych ludów.“ Parlament przekazał projekt reformy skarbowej komisyi podatkowej.

Gotha 1 lutego. Na cześć pary książęcej sasko kobursko-gotajskiej odbyła się wczoraj świetna serenada, oraz korowód z pochodniami.

Londyn 1 lutego. *Pall-Mall-Gazette* donosi, że Gladstone postanowił podać się do dymisyi. Wymieniony dziennik sądzi, że Gladstone powziął tę decyzyę ze względu na podeszły wiek, oraz ze względu na odrzucenie bilu *home-rule* w Izbie wyższej i opozycyę przeciwko bilowi o radach parafialnych. Oprócz tego miały wpłynąć na postanowienie Gladstona okoliczności natury prywatnej. W konpetentnych sferach o rzekomej decyzyi Gladstona nic nie wiadomo.

Londyn 1 lutego. *Biuro Reutera* otrzymało oficyalną depeszę z Biarritz, według której pogłoski jakoby Gladstone postanowił był podać się do dymisyi, są fałszywe.

Massa 1 lutego. Anarchista adwokat Molinari skazany został przez sąd wojenny na 23 lat więzienia.

Petersburg 1 lutego. Wczorajszy biuletyn poranny o zdrowiu cara brzmi: ciepłota 37, puls dobry. Symptomaty zapalenia płuc nie dają się dostrzedz; *bronchitis* zmniejsza się.

Belgrad 1 lutego. Z kompetentnej strony zaprzeczają w sposób jak najbardziej stanowczy doniesieniu *Nowoje Wremia*, jakoby Pasicz miał się podać do dymisyi.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono pod lit. F. L. z Zakopanego 1 złr.

Na przytulisko Brata Alberta złożono: ofiara za dobrą zabawę od H. 100 złr., ofiara za wygranę w karty od S. 20 złr.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 lutego, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	90	Anglobank	156	—
Renta austryac. srebrna „	97	60	Union	261	—
Renta austryac. 4% złota	120	15	Bankverein	127	—
Renta austryac. 4% koronowa	97	40	Akcye Länderbank	256	75
Akcye ban. austr.-w.	1023		„ kol. Kar. Lud.	218	—
„ kredytowe	356	75	„ „ lwowsko-czerniow.	262	50
Londyn	126	—	„ „ południ.	110	25
Napoleony	10	02½	Elbethal	244	25
Dukaty	5	93	Nordbahn	2930	
Marki	61	55	Staatsbahn	312	75
4% Renta węg. kor.	94	75	Alpin	51	70
4% „ „ złota	117	—	Akcye tytoniowe	202	—
Losy prem węg.	150	—	Ruble	136	50
Losy tureckie	61	—			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 1 lutego.

Banknoty austr.	162	40	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	162	20	Akc. kol. Kar. Lud	—	—
Banknoty ros.	221	10	„ austr. kred.	218.	25
5% Listy zast. pols.	65	50	Ultimo Ruble	220	75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

☞ Do dzisiejszego Nru dołącza się dla części pp. Prenumeratorów zamiejscowych Odezwę p. Ludwika Szwejgiera o **„Zbiorowej nauce prywatnej.“**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*